

Białoruś z nieba

Wędrująca po kraju wystawa fotografii Yeanna Arthus-Bertranda pt. „Ziemia z nieba”, jest niecodziennym zjawiskiem. Przyzna to każdy, kto widział te ponad 120 wielkoformatowych fotografii czy oglądał album pod tym samym tytułem, albo któryś z czterech filmów, jakie nie tak dawno można było kupić wraz z jednym z dzienników. Idea ratowania naszej błękitnej planety, jej ochrony, życia zgodnie z zasadą rozwoju zrównoważonego, zdaje się przemawiać do wielu – i to jest głównym przesłaniem wystawy. Jednak aby obudzić wrażliwość szerszej społeczności, autor oddziałuje na nią, pokazując piękno Ziemi. Zachwycają zdjęcia lasów tropikalnych i namorzynowych, pustyń, gór i lodowców.

Jednak w tym wielkim świecie gubią się ważne i bliskie memu sercu „elementy”. Jest nim m.in. jeden z krajów najpiękniejszych – w moim odczuciu – pod względem przyrodniczym, mianowicie Białoruś. Dlatego dobrze się stało, że wraz z końcem 2006 r. ukazał się na Białorusi album fotograficzny pt. „Nieoczekiwana Białoruś”. Wydawnictw prezentujących przyrodę i krajobrazy tego kraju nie jest na szczęście aż tak mało, ten jednak jest unikalny. Zawiera bowiem dziesiątki zdjęć zrobionych z samolotu. Jest to plon 36 przelotów autora patrolowymi samolotami służb leśnych, pogranicznych i wojskowych nad różnymi regionami Białorusi.



Okładka albumu „Nieoczekiwana Białoruś”

Autor albumu, Siergiej Plytkiewicz, pochodzi z obwodu homelskiego (wschodnia Białoruś), jest absolwentem dziennikarstwa Państwowego Uniwersytetu w Mińsku, redaktorem czasopisma „Turystyka i wypoczynek”, a także autorem albumów „Moja Białoruś”, „Białoruska egzotyka” oraz fotografii do licznych przewodników turystycznych, m.in. „Brasław i okolice” i „Mińsk”. Poza tym jest też właścicielem i dyrektorem wydawnictwa „Ryftur” (zajmującego się wydawaniem albumów, przewodników, materiałów turystycznych) oraz jednym z najbardziej znanych białoruskich fotografów. Jego zdjęcia zdobią wiele wydawnictw, poza tym prezentuje je na wystawach autorskich (np. „Planeta Białoruś” w Połocku).

Opisywaną publikację określa mianem „nowego kroku na drodze poznania rodzinnej ziemi i siebie samego”. Jak sam zauważa, nie udało mu się pokazać całej Białorusi, ale ma nadzieję, że „pokazał jej duszę i szczególne cechy”. Istotnie, patrząc na liczne piękne zdjęcia utrwalają się w oglądającym pewne obrazy, odczucia i skojarzenia.



Fot. Krzysztof Wojciechowski

Przyroda dominuje na kartach albumu. Zapewne poniekąd przyczyną tego są zamiłowania autora wyniesione z domu i technikum leśnego, które ukończył. Ale jest to również wyraz białoruskiej rzeczywistości. W kraju tym, jedynie o 1/3 mniejszym od Polski, mieszka cztery razy mniej ludzi niż w naszej ojczyźnie. Jeśli dodać, iż znaczna ich część to mieszkańcy miast, to można słusznie wnioskować, że Białorusinów jest zbyt mało, by silnie przekształcać przyrodę. A jeśli ma się świadomość, że brak tam wielkich złóż surowców, zaś ludność na Polesiu czy Pojezierzu żyje niemal w idealnej harmonii z przyrodą, to nie dziwi, że to ona rzuca się w oczy.

W niej natomiast przede wszystkim trzy elementy, największe bogactwa Białorusi – lasy, bagna i

woda. Zwłaszcza ta ostatnia, w obliczu rosnącego deficytu wody pitnej, może stać się rzeczywistym ekonomicznym bogactwem tego kraju. Wody Białorusi to przede wszystkim rzeki i niezliczone jeziora. Wędrując po kartach albumu, ptasim lotem unosimy się nad rozlewiskami Dniepru, Prypeci i Berezyny, nad mnogością jezior Polesia i Pojezierza, siecią kanałów i mniejszych rzeczek. Fantazja natury wspomaganej dziełami człowieka sprawia, że w każdym miejscu tworzy ona inne, oryginalne wzory. Inaczej wygląda wielki błękit największego na Białorusi jeziora Narocz, a inaczej skomplikowany labirynt jezior brasławskich, usianych mnóstwem wysp, wysepek, półwyspów i cypli wznających się jak węgorze w błękitną toń. Jeszcze inaczej zdają się wyglądać ciemne, złowieszcze, „okna” – bezdenne oczka wodne na bagnach Polesia czy Jelni. W czym innym tkwi piękno potężnej Prypeci lub Dniepru, rozlewających się niczym Amazonka na szerokość wielu kilometrów, a czym innym znów zachwycają wijące się jak serpenty mniejsze rzeki Polesia.

Drugim ważnym elementem białoruskiej przyrody są lasy. Ale nie jakieś tam nędzne ich fragmenty, jak to bywa w niektórych regionach Polski, lecz wielkie kompleksy, zwarte połacie puszczy białoruskich, których „przepastnych krain” nikt nie zbadał, nikt nie dotarł do „jądra gęstwiny”, bo są to właśnie owe mickiewiczowskie „puszcze litewskie” (Zaosie, Nowogródek czy jezioro Świież leżą jednak na Białorusi). Lasy i wody harmonijnie tutaj współistnieją. Na wiosnę, gdy woda dominuje, całe ich połacie toną w niej, a pojedyncze drzewa stoją niczym ostatni żołnierze. W lecie, gdy wody opadają, nawet największe rzeki wiją się niby wielkie błękitne anakondy w zieleni rozległych lasów. Jesienią potężne puszcze to różnokolorowe kobierce jakby utkane przez poleskie babuleńki z wszystkich kolorów świata.



Fot. Krzysztof Wojciechowski

I jeszcze bagna – nieodzowny element białoruskich krajobrazów. To jakby dziecko lasów i wody. Zawierają w sobie coś z jednego i drugiego. Potężne, bezkresne, nawet widziane z samolotu bagna Polesia czy północy Białorusi zachwycają soczystą wiosenną zielenią mchów, porażają jesienią jaskrawym złotem trzcinowisk i szuwarów, zaś w czasie owocowania żurawiny – broczą „krwią”. To najbardziej odludne miejsca, ale przez to dzikie i naturalne. Ludzie tutaj nie zapuszczają się, jeśli nie muszą. A na szczęście dla bagien i ich miłośników, upadł już system, w ramach którego bezmyślnie je meliorowano.

Rzecz jasna, autor nie pomija w swoim albumie także świata ludzkiego. Raz po raz zieleń lasów i głęboki błękit rzek i jezior ożywiają czerwone mury gotyckich czy neogotyckich kościółków lub bielejące cerkiewki o różnokolorowych kopułach. Wszystko to jednak zdaje się być harmonijnie wkomponowane w przyrodę. Oczywiście błędem byłoby sądzić, że to li tylko wyraz świadomości ekologicznej mieszkańców, skutecznego planowania przestrzennego czy właściwego administrowania. Po prostu to przyroda tutaj dominuje. Widząc miasteczko przycupnięte nad potężną rzeką, od razu wiesz „kto tu rządzi”. Takich rzek jak Prypeć czy Dniepr nie da się ujarzmić na trwałe nawet wielkimi budowlami. Zresztą po co, skoro można się do rzeki dopasować. Wówczas nawet wiosenne powodzie, podobne tym, które nawiedziły Polskę w 1997 r., nie niosą wielkich spustoszeń. Bo tutaj każdy jest do tego przyzwyczajony – wie, gdzie i jak budować, aby woda nie wyrządzała szkód. Korzystają na tym tak naprawdę wszyscy. Małe miasteczka i wioski wybudowane wśród jezior i harmonijnie skomponowane z ich brzegami, posiadające niską, drewnianą zwykle zabudowę, gdzie na jednym brzegu jeziora stoi cerkiewka, a na drugim kościół, mają niesamowity urok. Świadomość, iż w odróżnieniu od innych regionów Europy Środkowej, w przeszłości nie było tutaj wielkich bitew, rzezi czy etnicznych lub religijnych wojen, podtrzymuje odwieczne pragnienie i wiarę ludzką w harmonijne współistnienie nacji, religii, ale też człowieka i przyrody.

Nawet wielkie kołchozowe pola (nie kojarzące się w Polsce pozytywnie) wyglądają z lotu ptaka niczym piktogramy na płaskowyżu Nazca, bo ich kształt również określa linia brzegowa jezior czy krawędzie lasów. Ocalałe zamki i pałace Ziemi Mińskiej i Grodzieńskiej, w otoczeniu zieleni prezentują się wspaniale, a przy tym ciepło i swojsko. Nawet czerwone mury zamku w Mirze (obiekt światowego dziedzictwa UNESCO) lub ruiny pięknego niegdyś założenia pałacowego Sapiechów w Różanach – nie rażą. Jedyne dysharmonijne elementy to tzw. Soligorskie góry – wielkie hałdy po wydobyciu minerałów do produkcji nawozów sztucznych. Zdaje się, że wielkomijskim gwarem tętnią tylko ulice stolicy – Mińska. Przepiękna stara zabudowa, kamieniczki, cerkwie i kościoły, są tutaj „atakowane” osiedlami wielkokubaturowych bloków mieszkalnych. Jednak, na szczęście, do poziomu urbanizacji innych stolic europejskich jeszcze Mińskowi daleko.

Ciekawym uzupełnieniem fotografii są ich podpisy. Nie są to jedynie suche informacje, lecz zawierają one również myśli i refleksje autora. A to nad punktem będącym centrum Europy – zupełnie nie nagłośnionym turystycznie, to znów nad zniszczoną rezydencją Sapiechów w Różanach czy kompleksem pomników na miejscu spacyfikowanej w czasie II wojny światowej wsi Chatyń.

Siergiej Plytkiewicz jedną z wystaw swych fotografii zatytułował „Planeta Białoruś”. Istotnie, oglądając zdjęcia z albumu „Nieoczekiwana Białoruś”, ma się wrażenie, że znajdujemy się w nieco innym świecie, w odrębnej rzeczywistości. Zielonej, harmonijnej, spokojnej czy wręcz leniwej jak nurt wody w poleskich rzekach, może mniej nowoczesnej, postępowej, ale czy – zwłaszcza nam, przyrodnikom – o postęp chodzi i to taki, jaki widzimy w innych krajach europejskich? Drapieżny i zawsze kosztem przyrody? Warto w ten właśnie sposób zapamiętać Białoruś, zwłaszcza teraz, gdy wielu mieszkańców Polski i Europy myśli o niej jedynie w kategoriach panującego tam systemu politycznego.

Godny podkreślenia jest bardzo wysoki poziom edytorski albumu. W zasadzie jest to już w pełni europejska klasa. Album bowiem wydrukowany został na papierze kredowym oraz w doskonałej jakości, co nie jest jeszcze na Białorusi częstym zjawiskiem. Poza tym znacznym udogodnieniem jest trójjęzyczność – wszelkie opisy sporządzono w języku białoruskim, rosyjskim i angielskim. Być może dlatego, że wydany jest z myślą i o Białorusinach, i o turystach, którzy zechcą Białoruś odwiedzić. Dla tych ostatnich ma być zachętą i ukazaniem piękna tego kraju. Autor pisze też jednak tak: „Album powstał również dla współczesnych, którzy znają historię swojej ojczyzny i szcżą się nią. Bo ona jak matka, była i zostanie dla nas najpiękniejszą na świecie. I powinniśmy o tym zawsze pamiętać”.

Krzysztof Wojciechowski

Plytkiewicz S., *Nieoczekiwana Białoruś*, Wydawnictwo „Ryftur”, Mińsk 2006. Fotografie Siergieja Plytkiewicza, w tym niektóre z zamieszczonych w albumie „Nieoczekiwana Białoruś” oraz wiele innych pięknych ujęć białoruskiej przyrody, można obejrzeć pod adresem internetowym: photosight.ru